



# STRZELCZYNI



1.X 1933 r. MIESIĘCZNY DÓDATEK DO „STRZELCA” Nr. 1

## „P O B U D K A”

*Asnyk...*

*Wszyscy są wspólną związani macierzą  
Umarli, żywi, wielcy czy też mali —  
wrogowie, bracia, dalecy lub blizcy;  
jeden od drugich nawzajem zależą  
odpowiadając na wypadków fali  
każdy za wszystkich — za każdego wszyscy!*

Obywatelki!

Wy wszystkie tworzycie jeden wielki zespół, zespół zwany Związkiem Strzeleckim. Jak Polska długa i szeroka, w wielkich miastach i w zapadłych wioskach, suną długie szeregi strzelczyń. Jest Was dużo, bardzo dużo, tworzycie gromadę 25.000 dziewcząt, kobiet spełniających różnorodne prace i zajęcia. Są między wami robotnice fabryczne, wieśniaczki, rzemieślniczki, nauczycielki, urzędniczki, studentki, lekarki, adwokatki i t. d. i t. d. — ale jest w Was wszystkich jeden duch, jedna myśl: Polska i praca dla Niej. Jest Was dużo, ale jak mało jeśli pomyślimy, że stanowicie zaledwie jedną studwudziestotysięczną część naszego społeczeństwa.

Praca Wasza obecna to fundament dla pracy kobiecej zakładany przez Was na przyszłość. Niewolno Wam marnować czasu: każda chwila jest droga, wszystkie kobiety w Polsce winny stanąć jak jedna do pracy twórczej. Pamiętajcie, że przez pracę w Z. S. pracujecie dla Państwa.

Nasz Prezydent prof. Ignacy Mościcki powiedział: „Granice Rzeczypospolitej wykuli żołnierze prowadzeni przez wielkiego wodza”. Tym wielkim

wodzem jest Marszałek Józef Piłsudski. On to był pierwszym komendantem Związku Strzeleckiego.

Jesteście spadkobierczyniami, ciągiem dalszym tych, które pod rozkazami Wodza Narodu szkoliły się i pracowały.

Jest to wielki zaszczyt dla Was, Obywatelki, ale tem samem spada na Was wielka odpowiedzialność. Każda z Was wzorem poprzedniczek winna odbyć swą służbę na rzecz Państwa. Tak, jak mężczyzna pełni służbę wojskową z poboru, tak Wy odbyć ją winniście ochotniczo w szeregach żeńskich Oddziałów Z. S., według programu prac przewidzianych dla strzelczyń.

Oddział żeński musi być placówką promieniującą wokół swą pracą społeczną i dobrą opinią. Musi siać między ludźmi „miłość jak złote zboże, a kłótnie nienawiści trzeba wyrwać i deptać nogami” — mówiąc słowami wielkiego pisarza polskiego Stefana Żeromskiego.

Rozpoczynamy obecnie sezon jesienny — nowy rok wyszkoleniowy.

Powinniśmy przystąpić do tej pracy z nowym zapasem sił, z zapałem i wiadomościami zdobytymi w obozach, na kursach, i w czasie wakacyj letnich.

Nie wolno zmarnować tego zapału i tych umiejętności! Wzmocnić pracę w oddziałach, pogłębić ideologię własną, rozszerzyć wpływ Z. S. przez jaknajusilniejszy werbunek nowych członkiń.

Takie powinny być wskaźniki ogólne naszej pracy w chwili obecnej.

*J. Malanowiczowa.*

## CO ZROBIMY W PAŹDZIERNIKU

Jeszcze nam dźwięczą w uszach echa pieśni obozowej, jeszcze błakają się wspomnienia ubiegłych wakacyj, jeszcze w słoneczne dnie w wolnych chwilach wymykamy się całą gromadą do lasu po grzyby i orzechy, których zapasy skrzętnie suszymy i chowamy na gwiazdkę — przyda nam się to na opłatki strzelecki: z grzybów strzelczynie ugotują pyszną zupę... A orzechy? Jakże chętnie chrupią je nasi mali mili goście — najbiedniejsza dziatwa, która co roku przychodzi na gwiazdkę do strzelczyń.

Ale o praktycznym urządzeniu opłatka strzeleckiego i gwiazdki dla dziatwy strzeleckiej pomówimy sobie w numerze następnym. Dziś największą naszą troską jest świetlica, która w okresie letnim zesłała na drugi plan, a do której obecnie wracamy.

Z radością zabieramy się do pracy w niej, bo przecież to nasza świetlica w której niejedną radośną i pożyteczną chwilę spędzimy w ciągu długich zimowych wieczorów. Świetlica winna być dumą

strzelczyń: jesteście przyszłymi gospodyniami swych domów, wiele z nas już jest niemi, a więc w pierwszym rzędzie świetlica nasza musi być wzorowo czysta, praktycznie i wygodnie urządzona, no i pięknie tam musi być, ładnie i mile dla oka!

W pracy tej nie powinno zabraknąć ani jednej obywatelki, cały oddział zabiera się gromadnie do roboty. Rozpoczynamy od porządków. Korzystamy ze słonecznych dni jesiennych, otwieramy szeroko okna, okurzamy ściany i sufity a jeszcze lepiej, chociaż to pracy w tem wiele, (ale cóż to znaczy dla strzelczyń praca — zrobimy!) bielimy swą świetlicę wapnem lub kredą, myjemy czyściuteńko okna, których szyby najlepiej jest czyścić kredą i wycierać staremi gazetami. Szorujemy stoły, ławki i podłogę i zasadniczy porządek jest zrobiony. Dobrze byłoby, gdyby się tak znalazło w kasie oddziału parę groszy na zakupienie białej farby do pomalowania ram u okien i drzwi. A pomalujemy same — to nic trudne-

go. Malujemy po raz pierwszy pociągnawszy pędz-  
kiem dokładnie cienką warstwą farby, czekamy na  
wyschnięcie dwa trzy dni, poczem gruntownie ma-  
lujemy po raz drugi. Teraz świetlica nasza jest czy-  
sta i pięknie w niej będzie, gdy na ścianach zawie-  
simy portrety Pana Prezydenta, Pana Marszałka i  
Patronki swego oddziału. No i obrazki, które po-  
siadamy.

Ale przed powieszeniem zrobimy przegląd.  
Niech ich raczej będzie mniej, ale ładne i porządnie  
wyglądające, oprawione choćby w skromne ramki  
i za szkłem. Strzelcy chętnie robią ramki gdy ich  
o to poprosimy. Obrazki historyczne i z życia strze-  
leckiego mają pierwszeństwo, dyplomy zdobyte na  
zawodach, oprawione porządnie, żeby się nie niszczyły,  
oraz fotografie z życia oddziału, będą dowodem dla  
naszych gości w świetlicy o pracy i żywotności oddziału.  
O prawie strzeleckim też nie zapomnimy — zeszlóroczna  
tablica już się napewno zniszczyła, ale i na to sobie  
poradzimy. Jedna z nas,



*Milo jest w świetlicy przy krosnach.*

najładniej pisząca — wypisze pięknie, bo przecież  
zna na pamięć każde prawo, inna ozdobi ładną  
winjetką, naklejamy to na tekturę i już mamy. Ma-  
katki zeszlóroczne odświeżamy, zawieszamy i deko-  
racja ścian skończona.

Czyste firaneczki na oknach i doniczki z kwia-  
tami dopełnią i nadadzą wygląd miły świetlicy.

Rośliny doniczkowe, obejrzymy uważnie: nie-  
które z nich napewno będą potrzebowały przed zimą  
przesadzenia. Jeśli mamy ogródek, uporządkuj-  
my go aby nie smucił widokiem powiędłych liści i  
kwiatów, zbierzmy nasiona, zasadźmy zimotrwałe  
rośliny.

Jeszcze porządkujemy biblioteczkę, szafę z  
umundurowaniem, gry świetlicowe, i... o dalszych  
pracach w świetlicy pomówimy w następnym nu-  
merze „Strzelca”.

W całej Polsce niema zapewne miejscowości,  
gdzieby nie było rozsianych grobów powstańczych,  
legijonowych czy żołnierskich — często nigdy przez  
nikogo nie odwiedzanych. Weźmy sobie za zadanie  
— my, strzelczynie, — groby te otoczyć opieką.  
Zbliża się dzień Zaduszek. Wyszukajmy te opuszczo-  
ne, smutne mogiły — oczyścimy je, poprawmy krzy-  
że, zajmijmy się odnowieniem tabliczek, o ile są  
dajmy odpowiedni napis, jeśli tabliczki niema, a wie-  
my coś o tych, co tam spoczywają. Zbierzmy w jakiś  
sposób pieniądze na światło, splećmy wieńce — pię-  
kne a proste: z gałęzi, szyszek czy kolorowych, je-  
siennych liści — i niech w każdej miejscowości,  
gdzie jest oddział żeński Związku Strzeleckiego, za-  
płonnie w Zaduszki na mogiłach bohaterów światło —  
na znak, że umiemy pamiętać i kochać.

A teraz, który z oddziałów pierwszy nadesłe do  
Redakcji fotografie i, napisze co już zrobił w swej  
świetlicy.

Czekamy!

B.

## WYCHOWANIE FIZYCZNE W JESIENI

Czy wszystkie ju żmacie P. O. S.?

Jestem pewna, że nie wszystkie i dlatego te, które jesz-  
cze jej nie posiadają powinny dołożyć wszelkich starań, aby  
ją zdobyć jaknajprędzej. Nie opuścić żadnej okazji, gdzie tyl-  
ko można zrobić choć jedną konkurencję, nie wmawiać w siebie,  
że: „ja napewno P.O.S. nie zdobędę” bo P.O.S. nie jest dla  
mistrzyń i rekordzistek, tylko dla nas wszystkich i jest dosto-  
sowana do naszych sił i możliwości.

A te, które już mają kilka konkurencyj powinny bez-  
względnie dorobić resztę. Teraz w tym okresie należy korzys-  
tać z każdego ładnego dnia i wychodzić na boiska, bo czeka  
nas długi okres zimy, w którym to czasie będziemy musiały  
się zadowolić salą, a częstokroć tylko niedużą świetlicą.

Na boisku mamy dużo do zrobienia: często grywać w  
siatkówkę, bo napewno drużyna nie jest jeszcze dostatecznie  
zgrana, zapoznać się z hazeną, by na przyszły rok rozpocząć  
racjonalny trening tej bardzo żywej i ciekawej gry, zaprawiać  
się w strzelaniu z łuku, by czemprędzej zdobyć odznakę  
łucznią. A te które jeszcze nie mają Odznaki Strzeleckiej  
również powinny skorzystać z pięknych dni i czemprędzej wy-  
strzelać na strzelnicy potrzebną ilość punktów, bo krytych

strzelnic jest mało i jeżeli teraz tego nie zrobimy to będziemy  
musiały czekać aż do przyszłego roku.

A teraz aż do 30 października wszędzie odbywają się  
Zawody Strzeleckie, więc już w listopadzie każda z nas po-  
winna mieć odznakę.

Te wszystkie zajęcia powinny przede wszystkim pro-  
wadzić te strzelczynie, które mają za sobą najrozmaitsze kur-  
sy i obozy W. F. są instruktorkami i przodownicami ćwiczeń  
cielesnych lub gier sportowych i ruchowych. A zwłaszcza po-  
winny się zabrać ostro do pracy, jeżeli się jeszcze do tej pory  
nie wzięły — te wszystkie, które w tym roku były na obo-  
zach W. F. One mają wszystko świeżo w pamięci i tem, co  
zdołały, powinny choć w małej części podzielić się z resztą  
strzelczyń, które z tych czy innych względów nie mogły być  
na obozach.

Jeżeli teraz trwają ładne dni, które pozwalają nam  
w całej pełni korzystać z boiska, to nie zapominajmy, że mogą  
wię one wkrótce skończyć. Aile i wtedy nie wolno nam przery-  
wać raz rozpoczętej pracy: z boisk powinnyśmy zejść do sal  
gimnastycznych.

Niestety, wiele jeszcze oddziałów jest w tych warun-  
kach, że nie może przejść do sali gimnastycznej, bo jej wo-

góle niema i wtedy swoje zajęcia zimowe musi prowadzić u siebie w świetlicy. Na czas ćwiczeń należy ze świetlicy wynieść ławki i krzesła, a resztę sprzętu pozyskiwać tak, aby mieć jaknajwięcej miejsca wolnego. Podłoga powinna być jeżeli nie umyta, to przynajmniej czysto zamieciona, by przy ćwiczeniach nie podnosić tumanów kurzu, który osiadzie w naszych płucach. Okno, conajmniej jedno, bez względu na pogodę, powinno być zawsze przed ćwiczeniami przez 10—15 minut otwarte, do ćwiczeń należy mieć bezwzględnie pantofle gimnastyczne (mogą być i własnej roboty), a byłby także pożądany i kostjum gimnastyczny. To są wszystko warunki, aby ćwiczenia te przyniosły nam rzeczywiście pożytek.

Oddziały w takich miejscowościach, gdzie istnieje możliwość korzystania z sali gimnastycznej, np. w szkole powszechnej lub gimnazjum, już teraz powinny postarać się, aby mieć tę salę zarezerwowaną na 2—3 godziny tygodniowo. I odrazu należy przeprowadzać racjonalną gimnastykę, zaprawę lekko - atletyczną i do gier sportowych.

Nie zapominajcie i o płasach.

Są one tak samo, jak inne ćwiczenia wartościowe, a poza tym mają w sobie wiele innych korzyści: urządzając chociażby jakiś wieczór świetlicowy, lub ognisko można dać obok różnych inscenizacji i piosenek płąsy, które nawet najprostsze i najłatwiejsze są bardzo efektowne. Te wszystkie ćwiczenia prowadzą w oddziałach instruktorki W. F., a tam gdzie tych instruktorek niema, prowadzą tę pracę przodownice, bo napewno w każdym oddziale jest chociaż jedna, która ma za sobą jakiś kurs czy obóz W. F.

W. Cz.

#### ODPRAWA REFERENTEK PRACY KOBIEC W KRAKOWIE.

Dnia 17 b. m. odbyła się w sali portretowej magistratu m. Krakowa odprawa kierowniczek i referentek pracy kobiet pow. Z. S. Okręgu V i Podokręgu śląskiego w obecności ob. Millego, wiceprez. Zarz. O. K. V. Z. S., ob. H. Sędzielowskiej kierowniczką oraz A. Doering referentki pracy kobiet O. K. V. Z. S. W odprawie wzięła udział ob. Fr. Nowacka, delegatka Kmdy Gł. oraz p. M. Lenartowiczowa ref. O. U. W. F. i P. W. Obecnych około 50 osób.

Przedmiotem odprawy były wytyczne pracy na rok najbliższy, rozwijane w oparciu o sprawozdania za rok ubiegły na podstawie wytycznych władz głównych Z. S. Ze sprawozdań wynika, że najbliższy rok pracy kobiet musi stanąć pod hasłem pracy „wgląd i wszere” o ile ma sprostać przemianom opinii publicznej społeczeństwa. Szczególnie na wsi stwierdzono wielkie zainteresowanie pracą kobiet, idące po linii interesów gospodarczych ludności.

Wobec zmian tak grup strzeleckich wyszkoleniowych, jakoteż wobec zapowiedzianej reorganizacji terytorjalnej, jak również wobec dążenia do samodzielności konferencja postanowiła w przedmiocie wyszkolenia obok rozwijania zasadniczych programów Z. S. i dążenia do organizacji zespołów żeńskich strzelecko - łucznych, rozwinąć działalność w kierunku ogarnięcia młodzieży poniżej lat 16. Konieczność tworzenia oddziałów „Orląt” i „Junaczek” staje się obecnie aktualną i zmusza do intensywnej pracy w kierunku przygotowania kadr strzelczyń w myśl programów referentki K. O. V. Z. S.

W czasie żywej dyskusji nad zagadnieniami poruszonymi na odprawie stwierdzono że intensywnie należy się zająć przysposobieniem rolniczym żeńskim, jako najsilniejszym magnesem. Konferencja opowiedziała się za upiększaniem świetlic zdobnictwem regionalnym.

Odprawa przy nader serdecznym nastroju zakończona została przemówieniem delegatki Komendy Głównej i przedstawiciela zarządu K.O. V. Z. S.



*Młode Japonki biorą tłumny udział w ćwiczeniach kobiecego p. w. i jak widzimy z ilustracji wiele wysiłku wkładają w naukę strzelania.*

#### BIEŻĄCY KALENDARZYK STRZELCZYNI.

- 1.X. Koncentracja żeńskich oddziałów okręgu XI.
- 1.X.—2.X. Poświęcenie sztandaru powiatu i uroczyste przyrzeczenie strzelczyń w Radomiu (okręg).
- 14.X. Odprawa Referentek Powiatowych Okręgu I.
- 15.X. Poświęcenie świetlicy i uroczyste przyrzeczenie strzelczyń Oddziału im. Ochotniczej Legji Kobiet w Warszawie (Okręg XI).

W Nr. 5/51 Strzelca z r. 1930 zamieszczony został artykuł poświęcony ś. p. Weli Niewiarowskiej, kurjerce P. O. W. i Naczelnego Dowództwa. Artykuł ten miał być początkiem dalszych artykułów i wspomnień o udziale kobiet w Walce o Niepodległość. Obecnie w miarę napływającego materiału będziemy zamieszczać wspomnienia uczestniczek walk Niepodległościowych czy też w obronie granic Polski, które w ciężkiej i odpowiedzialnej służbie kurjerskiej, pełnej przygód i trudnych sytuacji, wymagających szybkiej orientacji i odwagi, czy też na skromnym odcinku frontowej gospody żołnierskiej wykazały, iż umiłowanie Ojczyzny i dobro Jej jest pierwszym nakazem i obowiązkiem.



*Strzelczynie na punkcie żywnościowym w czasie Marszu Zadwórzeńskiego.*

# PRZEZ FRONT DO KIJOWA

„Łazikowanie za front, jak się mówiło potocznie w naszym kurjerskim narzeczu — było zaszczytem niełada dla kurjerek z „Oberłazikienkomando“, czyli Biura Kurjerek. To też po 6-ciu tygodniach rekonwalescencji, po tyfusie, zameldowałam się u Szefa, prosząc o wysłanie do Kijowa.

Była wiosna 1919 r. Jechałam przez front Litewsko-Białoruski na Lidę i Bogdanów, gdzie stało D-wo, ztamtąd furmanką tak daleko, aż będę mogła odłączyć się od swoich i przejść front. Chwila ta odwlekała się, gdyż wojska polskie, dążąc do zajęcia Mińska, szybko posuwały się naprzód na coraz nowe pozycje. Tak przejechałam furmanką dużą ilość kilometrów Białej Rusi, przyłączwszy się do partyzantki porucznika J. (partyzantka składa się z kilku harcerzy na rowcach i d-cy na koniu). Nota miała za zadanie patrolowanie drogi przemarszu naszego wojska, gdyż według posiadanych wiadomości rozbrojone bandy ukrywały się w lasach przydrożnych. Jakoś oczekiwanych band nie było śladu, natomiast partyzantka „zafasowała“ trzech agitatorów komunistycznych (2 mężczyzn i 1 kobieta), których należało odstawić do D-wa. W takim towarzystwie przyjechałam do Radoszkowicz.

Od oficera łącznikowego dostałam rozkaz płk. Roi do komendanta P. O. W. w Mińsku ś. p. ob. Żynego (Stefanowskiego). Rozkaz był pisany wierszem, którego musiałam nauczyć się na pamięć i mówił o wysadzeniu mostów, w chwili ataku wojsk polskich na Mińsk.

Noc ostatnia, spędzona bezsennie w pustej szkole, pełnej karaluchów, mysz i szczurów. Ta plaga wszystkich kwater frontowych na Biało-Rusi — była straszniejsza od wroga! Na rano po krótkim odmeldowaniu się u płk. Roi i serdecznym pożegnaniu na ostatniej placówce polskiej powędrowałam na piechotę za front. Jakże wielkim przysmakiem było mleko, którym poczęstowano mnie na drodze! W pasie ruchomego frontu jedzenie i sen było zbytkiem, o którym narazie należało zapomnieć!

Szłam prawą stroną głównego traktu, gdzie podług posiadanych wiadomości nie było wojsk nieprzyjacielskich. Ale za to były wsie i chołpi białoruscy, którzy nieufnie przyjmowali nieznaną. Widocznie moje ubranie, które tak starannie dobierałam za Żelazną Bramą, nie budziło zaufania.

Służąca bez pracy (takie miałam papiery) w owe czasy wojny i ogólnego niedojadania — nie mogła wyglądać zbyt przyzwoicie. Zielony szal w żółte grochy, kusy czarny żakiet z wydartą podszewką, jakaś mocno wytarta sukieneczyna — to widok nie budzący zachwyty nawet na głuchej wsi białoruskiej. Musiałam parokrotnie opowiadać głosem płaczącym swoje dzieje wydalonej służącej, pomstując na niesprawiedliwość ludzką i ciężkie czasy. Słowem należało przypomnieć czasy szkolne, kiedy w teatrach amatorskich grywało się różne role.

Dobre zagranie swej roli ratowało nieraz życie i pomagało wybrnąć z trudnych okoliczności w jakich nieraz znalazłam się.

Jedyne szczęście, iż wszystko co się działo, miało szybkie tempo.

20 kłm. ostatni etap od wioski do Mińska. Poszłam w towarzystwie dziewcząt idących do cerkwi w Mińsku. Była niedziela i chmurny dzień wiosenny. By uniknąć męczącej rozmowy zaproponowałam dziewczętom śpiewanie. O parę kilometrów od Mińska lunął deszcz i nigdzie drzewką aby się schronić. Już widać było kontury miasta, gdy z zagajnika wyłonił się patrol bolszewicki, uzbrojony w karabiny, żądali przepustek których nikt nie posiadał, grozili, że dalej nas nie puszczą. I tu dziewczęta przyszły z pomocą, zaczęły przekomarzać się z żoł-

nierzami ze swoistym wiejskim wdziękiem. Puszczono nas. W duszy błogosławiłam zalotność niewieścią.

Zresztą nasz wygląd przemoczonych do nitki rozbudzał śmiech i politowanie.

Więc już jestem w Mińsku. Tak wiele obiecuję sobie od tej chwili. Parę posiadanych adresów i hasło „Dziunia“, które dostałam w Warszawie otworzą mi domy naszych peowiaków i ułatwią dalszą drogę. Lecz stało się coś przeciwnego.

Gdzie tylko zadzwoniłam i zapytałam o Dziunię w oczach widziałam przerażenie, odpowiedź, że taka nie mieszka, i drzwi z pośpiechem zamykano. Coś się dzieje niedobrego! Zmęczona, głodna i zziębnięta, a więc zła do ostatnich granic idę pod ostatni z posiadanych adresów; po drodze szybko przebiegają myśli co uczynić gdy i tu spotka mię niepowodzenie. Do hotelu? Aż za nic! Służąca bez pracy nie może sobie pozwolić na zbytek mieszkania w hotelu i „przyjemność“ spotkania się z władzami sowieckimi. Więc cóż dalej. We wszelkich trudnych opresjach życiowych umysł działa szybciej i jaśniej. Zaczynam przeczuwać powód niepowodzeń. Z mocnym postanowieniem dzwonię do domu w którym mam znaleźć ostatnią deskę ratunku. Ktoś mi otwiera i wpuszcza do przedpokoju. To już bardzo dużo. Jakaś miła pani zapytuje czego sobie życzę. Hasło „Dziunia“. I ta sama odpowiedź — „taka nie mieszka“. To nic nie szkodzi. Jakaś dobra fala stuprocenlowej pewności przepływa przezemnie. Stoimy w przedpokoju i patrzymy się na siebie. I naraz wyrzucam jednym tchem: „ale ja się stąd nie ruszę, jestem kurjerką z Warszawy“. Skończono. Już się stało i stało się dobrze. Co było za chwilę trudno opisać. Krzyk i radosny zamęt. Kilka par młodych rąk wciąga mnie do pokoju. Trafiłam jaknajlepiej. Właśnie do ś. p. Dziuni Tajserskiej, bohaterskiej komendantki mińskich peowiaczek.

We wszystkich domach peowiackich czekano rewizji i zachowywano jaknajdalej idące ostrożności.

Sprawa wyjaśniła się.

Zaraz po dostarczeniu mi przepustki na dalszą jazdę przez komendanta Żywego — wyjechałam do Homla. Już siedząc w wagonie dostałam od K-ta 2 listy polecające, jeden z nich do księdza Homelskiego, gdzie miałam przedewszystkiem udać się.

Była 6 rano, gdy przyjechałam do zupełnie obcego miasta. Idąc pustymi ulicami szybko odnalazłam rynek i kościół. Lecz do dziś nie wiem dlaczego tak się stało, że spotkana na rynku starą żydówkę zapytałam o plebanję. Zrobiła przerażone oczy i prawie szepcąc powiedziała: „poco pani tam idzie, księdza zabrali bolszewicy, a w domu siedzi czerezwyczałka“. Trzeba było stąd wiać. Z trudem odnalazłam drugiego adresata, gdzie dowiedziałam się, że ubiegłej nocy księdza i kilku peowiaków rozstrzelano a na plebanji ulokowała się czerezwyczałka, by przyjąć gości zdaleka, przybywających do proboszcza. Właśnie miałam ten zamiar. Lecz dobry los i łazikowskie szczęście chciało inaczej.

Tego jeszcze dnia parostatkiem odjechałam do Kijowa i już bez żadnych przygód, ani trudności dożałowałam do celu podróży.

*Halina Nowada-Zgorzelska.*

